B. P. w Łodzi

CENA 3 ZŁ*

Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 26 maja 1946 r. | Nr 21 (39

Zatwierdzimy nasze stare programy

Trzykrotne „Tak" socjalistów polskich

Już w pierwszych programach opracowanych przez polskich socjalistów przed pół wiekiem obok postanowień dotyczących niepodległości kraju widniały wskazania, domagające się reform gospodarczych i społecznych. W tych odległych latach trzeba było walczyć jeszcze o ośmiogodzinny dzień pracy, o minimum warunków higienicznych w fabrykach... ale te doraźne cele nie przysłaniały ówczesnym przywódcom robotniczym szerokich planów zmiany ustroju.

Dziś to co niegdyś było jedynie słowem wypisanym w odezwach, broszurach i gazetach nabiera realnych kształtów. Hasła o które lała się krew robotnicza, za głoszenie których skazywano ludzi na długie lata więzień lub ukrywania się w ciężkich warunkach konspiracyjnych — stają się rzeczywistością.

Bywa, że w wyjątkowo ciężkich warunkach zniszczeń powojennych docenia się czasem ogromnej wagi tych zmian, jakich jesteśmy świadkami. Ciągły niedostatek przyćmiewa radość z dokonań o które walczyły pokolenia. Nie mniej już najbliższe lata namacalnie wykażą przewagę teraźniejszości nad przeszłością.

I dlatego właśnie, my socjaliści wzięliśmy udział przede wszystkim w nacjonalizacji ciężkiego i średniego przemysłu. Przy naszym współudziale zostały wprowadzone Rady Załogowe, które robotnikom pozwalają mieć wgląd w proces produkcji, które troszczą się o lepsze warunki pracy, jej bezpieczeństwo, wczasy itp. Państwo jako właściciel większości instytucji i fabryk nie jest już naszym wrogiem, ponieważ zasiadają w nim przedstawiciele partii robotniczych.

Socjaliści posiadali zawsze swój program rolny. Wywłaszczenie obszarników przy ogólnym głodzie ziemi, przy przeludnieniu wsi było naszym najpilniejszym dążeniem wespół z radykalnym ruchem chłopskim. I dlatego socjaliści w czasie przedwojennym organizowali małorolnych, bezrolnych, oraz robotników folwarcznych, by już wówczas chronić ich przed wyzyskiem obszarników.

Socjaliści prowadzili jednocześnie walkę w polskim parlamencie. Chodziło o to, aby poprzez ustawy usuwać te trudności w życiu robotnika i chłopa, które były podówczas możliwe do przeprowadzenia. I wtedy właśnie senat — druga instancja parlamentarna stawał się najpoważniejszą przeszkodą w walce.

Rząd Jedności Narodowej dokonał reformy rolnej, nacjonalizacji ciężkiego i średniego przemysłu oraz pragnie usunąć z życia parlamentarnego senat. W końcu czerwca zwróci się do narodu po zatwierdzenie osiągnięć ustrojowych. Odpowiedź socjalisty, robotnika, chłopa czy inteligenta może być w danym wypadku tylko potwierdzeniem naszych starych programów i haseł.

Trzy razy „tak" to twoja odpowiedź w głosowaniu ludowym

Złośliwy zdun

FRANCJA: Przestań Johnie, zapchasz mi całą Ruhrę!

NOWE NIEMCY W STAREJ SZACIE

Był taki okres podczas ostatniej wojny światowej, że zdawało się, że nic nie powstrzyma Niemców w ich zwycięskim marszu. Wielka Brytania była bezpośrednio zagrożona inwazją.

Hitler miał przygotowany aparat okupacyjny dla Anglii i plany wobec niej samej niezbyt przyjemne i nic dobrego Anglikom nie wróżące. Wtedy to brytyjscy mężowie stanu pracując nad planami obrony swojej bezpośrednio zagrożonej ojczyzny zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że w dużym stopniu sami ponoszą odpowiedzialność za to, co się stało, że dużo jest ich, Anglików, winy w tym, że pozwolili Niemcom dojść do takiej potęgi.

Wtedy w Wielkiej Brytanii zaczęto rewidować poglądy wobec Niemców i tworzyć pogląd nowy, nowe koncepcje wobec zyszłości Niemiec, które dałyby gwarancję, że agresja Niemiec się już nie powtórzy i że nigdy Niemcy już nie wywołają wojny. Droga ku temu streszczała się w przyjętej w Karcie Atlantyckiej zasadzie, że Niemcy będą okupywane tak długo, aż nie złożą przekonywujących dowodów, że nigdy już wojny nie wywołają. Zdawałoby się, że słuszne to stanowisko będzie zrealizowane z całą stanowczością.

Już dzisiaj, w rok po zakończeniu wojny niemieckiej duch odwetu zaczyna odżywać, odzywają się wyraźnie głosy, że Niemcy zostały „pokrzywdzone", że tak jak jest obecnie dłużej nie może pozostać, że musi być im przywrócone stanowisko mocarstwowe — i to wszystko, dzieje się za aprobatą Anglii, która nie przeprowadziła do dnia dzisiejszego nawet rozbrojenia, tolerując w swojej strefie okupacyjnej milionową armię niemiecką.

Zagadnienie Niemiec staje się już dzisiaj bardzo poważne, z punktu widzenia trwałości pokoju. Zamiast likwidacji niemieckiego militaryzmu i wychowania w duchu wolności i poszanowania praw międzynarodowych toleruje się odbudowę nowych Niemiec w duchu starego militaryzmu.

A wszystko wskazuje na to, że Niemcy odbudują się bardzo szybko, mają bowiem ku temu najlepsze warunki.

W pierwszym rzędzie skutki wojny i poniesione przez narody straty są w Niemczech bodaj najmniejsze. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko straty w ludziach, to liczby będą mówiły same za siebie. I oto obliczone zostało, że w działaniach frontowych, w niemieckich obozach koncentracyjnych, na skutek głodu i bombardowań zginęło w Europie 38 milj. ludzi. Straty Niemców wynoszą tylko 4 milj., a więc nieco tylko więcej niż połowa strat poniesionych przez samą tylko Polskę.

Ludność Niemiec spędziła lata wojny w względnie dobrych warunkach pod względem odżywiania, ludność krajów okupacyjnych natomiast głodowała, co w najfatalniejszym stopniu odbiło się na zdrowiu młodego pokolenia. Badania lekarskie naszej uczącej się młodzieży dały mrożące krew w żyłach rezultaty. Mało kto z badanych nie okazał się chory lub zagrożony przez gruźlicę.

Już tych kilka uwag porównawczych wskazuje, że Niemcy mają o wiele lepszy start. Dodajmy do tego niezwykłą zdolność do odbudowy we wszelkich dziedzinach życia, oraz słabe wyniki akcji polityczego wychowania co wyraża się przede wszystkim w tolerowaniu hitlerowców na wet na wysokich stanowiskach przez władze okupacyjne stref brytyjskiej, amerykańskiej, a nawet francuskiej dojdziemy do wniosku: **Widmo potęgi niemieckiej z wszystkimi jej okropnościami znów zagraża światu. Wulkan niemiecki nie wygasł, grozi jego wybuch w postaci wojny odwetowej.**

Dzisiaj już można stwierdzić z całą stanowczością, że denazifikacja nie da pożądanych rezultatów, nic nie wskazuje na to, że Niemcy wyrzekną się odwetu i staną się zdolne do pokojowego współżycia z innymi narodami.

Dlatego trzeba dążyć do bezwzględnego uniemożliwienia rozrostu potęgi gospodarczej i militarnej Niemiec. Jest to zadanie, któremu łatwo dziś, przed konferencją pokojową, można sprostać. Należy zlikwidować źródło potęgi gospodarczej Niemiec. Tkwi ono w Zagłębiu Ruhry, Saary i Nadrenii. Tu rozwinął się potężny przemysł hutniczy, chemiczny i zbrojeniowy. Zagłębia Ruhry, Saary i Nadrenia muszą być wydzielone z niemieckiego organizmu politycznego i gospodarczego. Bogate te kraje nie mogą służyć idei wojny odwetowej ale muszą goić wojenne rany całej Europy, w postaci oddzielonego państwa, okupowanego jak reszta Niemiec z unarodowionym przemysłem, pod międzynarodową kontrolą. Jest to francuski punkt widzenia na sprawę przyszłości Niemiec, referowany na konferencji 4-ch ministrów przez przedstawiciela Francji min. Bidault.

Min. Bidault jak w okresie pokoju Wersalskiego jego rodak Clemencau zajmuje słuszne i bezwzględnie zdecydowane stanowisko wobec Niemiec. Anglia obecnie, jak i za czasów Lloyd George zdaje się uważać, że Niemcy reakcyjne, w miarę silne, będą najlepszym taranem torującym anglosasom drogę do przewagi w Europie.

Tym razem jednak francuski punkt widzenia ma poparcie potężnych sojuszników: Rosji, Polski i wszystkich tych państw, które przeszły przez piekło hitlerowskiej okupacji.

Za francuskim punktem widzenia przemawia również doświadczenie pierwszej wojny światowej, traktatu wersalskiego i doświadczenie 7-miu agresji Niemiec w stosunku do samej tylko Francji w okresie ostatnich lat 150.

Drugim zagadnieniem w tej samej sprawie jest wolność dla Łużyc. Naród łużycki, który przez wieki był tępiony i maltretowany przez Niemców, a do dnia dzisiejszego, wbrew poczuciu elementarnych praw samostanowienia narodów o swoim losie, praw, które tkwiły w ideologicznych założeniach minionej wojny, a podziś dzień traktowany jest jako część Niemiec, musi uzyskać wolność.

Odłączenie od Niemiec Zagłębia Ruhry, Saary, Nadrenii a w równym stopniu i Łużyc, które muszą być wolne i same zadecydować o swoim losie, znajdą swoich rzeczników w imię dziejowej sprawiedliwości i trwałego pokoju.

Zmieniły się czasy

Dość zbrodniczego wyzysku mas pracujących!

Motto: *Dopóty dzban wodę nosi— dopóki się ucho nie urwie.*

Najsmutniejszym objawem życia powojennego, najbardziej może groźnym zjawiskiem dla naszej młodej państwowości jest plaga spekulacji i paskarstwa. Skutków tego zjawiska doświadczyliśmy wszyscy w ciągu ostatniego okresu czasu aż nadto. Zwłaszcza my, ludzie pracy: robotnicy, lud wiejski, ludzie pióra i nauki. Wszyscy aż nadto dobrze poznaliśmy na własnej skórze do czego prowadzą, w kogo w pierwszym rzędzie godzą metody działania t. zw. „inicjatywy prywatnej". Od jesieni ubiegłego roku obserwujemy stałą zwyżkę cen na artykuły pierwszej potrzeby, niezrozumiałą dla społeczeństwa pracującego, powodującą wiele rozgoryczenia i zawodu wśród tych wszystkich, którzy w ciężkiej pracy dla odbudowy kraju nie mogą sprostać wszystkim, nieproporcjonalnym do zarobku wydatkom.

Stąd właśnie brały swój początek wszelkiego rodzaju niesnaski czy niedociągnięcia w aparacie państwowym, to było w aparacie państwowym, to było powodem, iż chłop, robotnik czy inteligent pracujący coraz częściej zaciskał pięści w bezsilnej nienawiści na widok przeładowanych wystaw, składów i sklepików spożywczych. Fala protestu zataczała coraz szersze kręgi aż wreszcie znalazła ujście dla swych słusznych pretensji. Proponowana przez robotnicze Związki Zawodowe Komisja Specjalna dla zwalczania spekulacji została utworzona przez rząd i rozpoczęła swoją działalność kontrolując sklepy oraz hurtownie spożywcze. Skutek tej akcji nie dał długo na siebie czekać: w samej zaledwie Łodzi już w pierwszych dniach działalności Komisji aresztowano kilkadziesiąt osób za paskarstwo i śrubowanie cen, zwłaszcza na artykuły spożywcze pierwszej potrzeby. Aresztowani zostali skazani na kilkumiesięczny pobyt w obozie pracy przymusowej, skąd rozprowadzeni zostaną do robót polnych czy miejskich nad odbudową kraju. Ten rodzaj kary jest bardziej celowy i pouczający, niż kara więzienia; pozwala bowiem skazanych użyć do roboty, której jest aż za dużo w zniszczonym wojną kraju, a poza tym wyklucza z góry wszelkie możliwości różnego rodzaju ułatwień w stosunku do zasądzonych paskarzy. Nikt ich nie chce maltretować czy głodzić, choć to ostatnie przydałoby się nawet jako mały zaledwie procent krzywdy jaką posiali swą krogulczą chciwą ręką wśród najwartościowszych warstw naszego narodu, chcemy natomiast pokazać i im i całemu społeczeństwu, że w ramach państwa demokratycznego wszelkie próby działania na szkodę społeczeństwa spotkają się z jaknajbezwzględniejszą odprawą, z natychmiastową, zasłużoną karą. Jeżeli dotąd podobne ciemne machinacje uchodziły niektórym na sucho to tylko dlatego, że kontrola społeczna zawalona szeregiem spraw pilnych i poważnych nie wszystko zdołała załatwiać równocześnie. Obecnie przyszła kolej na paskarzy, spekulantów, giełdziarzy i innego rodzaju pijawki tak jak i doczekają się swojej kolejki pozostałe męty społeczne.

Dlatego też z wielką przyjemnością obserwujemy pracujących z łopatą czy kilofem w ręku spekulantów i paskarzy na ulicach naszych miast. Niejednemu obfity brzuch, wyładowany krzywdą ludzką nie pozwala jeszcze ruszać się zbyt żywo; mamy czas, maluczko a w ciągłym treningu przy pracy zapomną o „dawnych dobrych czasach" znajdując tu, na odcinku codziennej uczciwej pracy swe właściwe miejsce.

Komisja Specjalna do walki z nadużyciami nie ustaje w pracy. Gromadzą się dowody winy, powiększają szeregi pracujących paskarzy. Każdy człowiek dobrej woli, każdy uczciwy obywatel powinien wziąć udział w tej akcji wskazując na źródła paskarstwa czy nadużyć. Dla tych, którzy w najtrudniejszym okresie odbudowy naszego kraju tuczyli się krzywdą, potem i łzą mas robotniczych nie ma żadnej litości, ani żadnych względów. Przy tej okazji zaznaczyć należy, że najmniejszy objaw pobłażania zasądzonym paskarzom, chociażby w formie umyślnego przetrzymywania ich w aresztach, co niestety miało swe miejsce, spotka się z całą bezwzględnością władz. Funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej otrzymali surowe poruczenia natychmiastowego kierowania zaaresztowanych paskarzy do obozów pracy, skąd nie ma żadnej innej drogi powrotu jak po dokładnym odpracowaniu kary.

Wyrażamy nadzieję, że kilkumiesięczny pobyt w tych idealnie przystosowanych do warunków i typu pensjonariuszy „zakładach wychowawczych" uśmierzy nieco zbytnią pewność siebie u dotychczasowych szkodników i pasorzytów społecznych oraz wybije im z głowy marzenia o nieuczciwym i łatwym, kosztem innych, zarobku.

RAJ UTRACONY

Odeszli mocodawcy...

np. Po krwawym zdławieniu przez Włochy faszystowskie niepodległości Abisynii przy użyciu bomb i gazów, walka Ludowej Hiszpanii z buntownikiem gen. Franco była drugim i największym wydarzeniem w świecie, które zmobilizowało opinię i siły wrogich przed wojną obozów demokratycznego i faszystowskiego. Armię Ludową, walczącą o wolność zasilali wówczas nieustannie ludzie, którzy setkami kilometrów przekradali się poprzez wrogie kraje, aby chwycić za broń.

Gdybyśmy chcieli szukać wzorów historycznych w przeszłości, odpowiadających temu zjawisku — należałoby czytać przede wszystkim najpiękniejsze strony polskiej historii związanej z tymi postaciami, które na całym świecie walczyły o cudzą i swoją wolność...

Pamiętamy jeszcze dokładnie te chwile. Obóz postępu, socjaliści polscy solidaryzowali się wówczas ze swoimi przyjaciółmi z półwyspu pirenejskiego poprzez manifestacje, rezolucje, zbiórki pieniężne i życzliwe słowo. Pamiętamy także „święcone ryngrafy" wysyłane z naszego kraju katowi narodu hiszpańskiego.

Obóz demokracji nie był niestety jednolity w działaniu. Szarpały nim sprzeczności wyrosłe na gruncie interesów kapitalistów powodujących się w działaniu jedynie doraźnym zyskiem. Po ludowej Hiszpanii przeszły czołgi włoskie, zalały kraj bomby hitlerowskie. Siły ludu hiszpańskiego zostały zdławione.

Wczorajsi mocodawcy Franca ponieśli najbardziej zasłużoną karę. Rozstali się z życiem jako zbrodniarze, godni jedynie powszechnej pogardy. Wydawało się, że wraz z nimi podzieli od razu ten sam los i ich hiszpański najemnik. Tymbardziej, że wspierał w czasie wojny faszyzm tym, na co go było stać. A jednak...

Rząd polski wystąpił w Radzie Bezpieczeństwa ONZ z oficjalnym wnioskiem usunięcia z Hiszpanii reżimu gen. Franco, jako groźnego dla pokoju światowego. Wskazano na dowody w formie dużej ilości hitlerowców ukrywających się w tym kraju i dokonujących pracy wynalazczej nad energią atomową.

Rząd francuski popierając stanowisko Polski oświadczył: „Francja uważa zgrupowanie wojsk hiszpańskich na granicy swej jako zagrożenie: Rząd francuski dostarczył już Komisji, wyznaczonej dla zbadania niebezpieczeństwa reżimu generała Franco, dokumenty wojskowe i polityczne i zamierza dostarczyć ich jeszcze więcej. Zapytany czy Francja obawia się inwazji ze strony Hiszpanii odpowiedział: „Nie sądzę, aby groziło nam niebezpieczeństwo w obecnej chwili, ale za Pirenejami stoją potężne siły wojskowe, które mogą stać się niebezpieczne w przyszłości. Nie jest normalne gromadzenie w czasie pokoju takich sił zbrojnych na naszej granicy. Naród francuski pragnie, aby w Hiszpanii utrwalił się rząd prawdziwie demokratyczny i republikański.

Generał Franco tymczasem zmienia szyld. Formalnymi dokonaniami, fałszywymi oświadczeniami chce przekonać świat, że zmienia swe postępowanie. Bałamutnym frazesem pokrywa nadal brutalną walkę z republikanami hiszpańskimi. Procesy i wyroki śmierci dokonywane na najbardziej wiernych działaczach demokracji nie ustają.

Reakcyjne koła amerykańskie i angielskie hamują jeszcze ostateczne decyzje Rady Bezpieczeństwa. Czy na długo? Wierzymy w to, że nie. Ludy całego świata nie zniosą bowiem, aby wylęgarnia nowego niebezpieczeństwa faszystowskiego mogła istnieć i zagrażać pokojowi. Republikański rząd Hiszpanii nie jest dziś osamotniony, jedynie jego powrót do kraju może zadecydować o szczęśliwym losie ludu hiszpańskiego.

... i Franco musi odejść

...liczebność armii „niewalczącej" Hiszpanii wynosiła podczas wojny 800.000 żołnierzy.

...na jednego oficera w armii hiszpańskiej wypada 6-ciu żołnierzy.

...w Hiszpanii przebywa obecnie 200.000 zakonników i księży.

...Kościół w Hiszpanii jest właścicielem 33% ziemi, licznych domów czynszowych, banków i fabryk.

...ustrój państwowy Hiszpanii jest wzorowany na faszyzmie włoskim. Zamiast związków zawodowych istnieją 26 korporacji, w których są zrzeszeni jednocześnie pracodawcy i robotnicy. Kto nimi rządzi?

...podczas wojny Hiszpania zakupywała w Ameryce i Argentynie oraz dostarczała Hitlerowi: naftę, benzynę, żelazo, wolfram, ołów, miedź, fosfaty, oliwę, pszenice, cukier.

...gestapo przez cały czas wojny rządziło w Hiszpanii jak u siebie w domu.

...50.000 hitlerowców otrzymało po klęsce nazwiska.

... poza tym w Hiszpanii przebywa co najmniej 60.000 „cywilnych" uciekinierów...

...dwa miliony Hiszpanów przebywa dziś jeszcze na emigracji.

...za czasów rządów Franco wykonano w Hiszpanii 300.000 wyroków śmierci...

...Hiszpania podziemna walczy! W Hiszpanii przeciw faszystom zjednoczyły się wszystkie partie: antyfaszystowski ruch tworzą we wspólnych szeregach: republikanie, narodowi katolicy, socjaliści, komuniści, podziemny ruch faszystowski wydaje liczne nielegalne pisma oraz czynnie walczy z żandarmerią Franco.

Demokratyzacja gospodarcza Anglii

Anglia również wkracza na drogę unarodowienia przemysłu. Partia Pracy wniosła ostatnio do Izby Gmin projekt unarodowienia przemysłu stalowego, który w ogólnej gospodarce Anglii ma kluczowe znaczenie, wpływa bowiem w sposób decydujący na przemysły pokrewne, a w pierwszym rzędzie na zbrojeniowy. Rzecz jasna, że projekt wywołał ostre sprzeciwy ze strony prawicowej opozycji. Sąm. Winstow Churchill przemawiał aż 25 razy przeciwko unarodowieniu, motywując swój pogląd tym, że w wypadku pozbawienia przemysłu bodźca inicjatywy prywatnej, produkcja spadnie w sposób katastrofalny. Faktycznie chodzi prawicy o to, aby ogromne zyski szły do kieszeni przemysłowców i żeby pokrewny przemysł zbrojeniowy nie został uzależniony od państwa, lecz mógł nadal być instrumentem w rękach kapitalistów w obronie stanu posiadania.

Uspołecznienie przemysłu stalowego będzie wielkim zwycięstwem Partii Pracy w stosunkach wewnętrznych i międzynarodowych.

Ministrowie przerwali obrady

Konferencja Ministrów została odroczona do dnia 15 czerwca. Można już więc poddać ocenie wynik 3 tygodniowego okresu rozmów. Powszechna opinia, że rezultaty są nikłe, jest prawdziwa. Porozumienie zostało osiągnięte tylko w kwestiach drugo i trzeciorzędnych. W sprawach zasadniczych nie ma rezultatów, chociaż długie dyskusje pozwoliły na zbliżenie poglądów poszczególnych mężów stanu. Warto się zastanowić nad sprawami spornymi:

JUGOSŁAWIA — WŁOCHY

Spór dotyczy Krainy Julijskiej. Obie strony domagają się przyłączenia do swoich państw. Różnica poglądów Ministrów odnosi się faktycznie tylko do przyszłości Triestu, który jest naturalnym ośrodkiem Krainy Julijskiej. Przedstawiciel rządu sowieckiego poparł żądanie Jugosławii przyłączenia do niej miasta, ministrowie Anglii i Ameryki uważają, że rozwiązaniem sytuacji będzie uczynienie Triestu wolnym miastem oraz umiędzynarodowienie portu. Odnośnie samej Krainy Julijskiej poglądy są zgrubsza zgodne — przyłączenia jej do Jugosławii.

ODSZKODOWANIE WŁOSKIE

Związek sowiecki domaga się od Włoch sumy 300 mil. dolarów, z której to sumy sam ma otrzymać 100 mil. dol. reszta zaś ma przypaść państwom, które ucierpiały od agresji włoskiej. Delegat Francji popiera ten punkt widzenia, natomiast przedstawiciele Anglii i Ameryki są przeciwni nowemu obciążeniu Włoch i żądają całkowitego wyrównania strat jakie poniosły firmy angielskie i amerykańskie, które miały swoje kapitały we Włoszech.

KOLONIE WŁOSKIE

Projekt sowiecki przewiduje opiekę nad każdą z byłych kolonii włoskich przez wszystkie mocarstwa sprzymierzone i przez Włochy. Francja skłaniała się ku oddaniu pod opiekę Włoch, zaś amerykański projekt zalecał ich oddanie pod opiekę Organizacji Narodów Zjednoczonych. O ile trzy wspomniane projekty są sobie pokrewne i łatwe do uzgodnienia o tyle brytyjski punkt widzenia nie da się z powyższymi pogodzić, domaga się bowiem „niepodległości" dla włoskich kolonii, ale nic nie mówi o wycofaniu się wojsk angielskich, przez które wszystkie kolonie są okupywane.

Sprawa Indii

Indie są krajem wybitnych przeciwieństw. Przeszło 300 milionowy naród zamieszkuje 15 prowincji angielskich i dużo krajów lennych w stosunku do Anglii, rządzonych przez radżów i macharadżów, których mało obchodzi los Indii — interesuje ich tylko los pariasów, sprawy społeczne w sensie utrzymania swoich pełnych przywilejów stanowiska i stosunek do nich Vicekróla. Sprawę ogólno-indyjską reprezentują stronnictwa polityczne, wśród których czołową rolę odgrywa partia kongresowa i Liga Muzułmańska. Stosunek Anglii do sprawy indyjskiej jest uzależniony od tego, jakie stronnictwo jest przy władzy w W. Brytanii. Konserwatyści są przeciwni wszelkim ustępstwom wobec Hindusów, wychodząc z założenia, że nie należy im przyznać żadnych praw, wobec wielkiej rozbieżności interesów poszczególnych państw, wchodzących w skład Indii, rozproszkowania narodowego, religijnego, społecznego i niejednakowego poziomu kultury. Partia Pracy dochodząc do władzy stale popierała pretensje narodu hinduskiego. Obecnie rząd angielski występuje z pewnymi propozycjami w sprawie utworzenia państwa hinduskiego, propozycja ta przewiduje utworzenie państwa federalnego w Indiach, z jednym rządem obejmującym również państewka radżów i macharadżów.

Triest leży na ziemiach słowiańskich

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że Triest port i miasto należące dotychczas do Włoch, leży na ziemiach słowiańskich. Kraina na terytorium, której powstał Triest wcina się półwyspem w północno-wschodnią część Adriatyku i nosi nazwę Julijskiej. Składa się ona z trzech prowincji: Istrii, Triestu i słoweńskiego Pomorza. W roku 1918 Kraina Julijska została przyznana Włochom i od tego to czasu ludność słowiańska poddana została różnego rodzaju szykanom, które w okresie faszystowskich rządów Mussoliniego doszły do formy prawdziwych prześladowań.

Obecnie na konferencji paryskiej sprawa Krainy Julijskiej wypłynęła znów na forum najpilniejszych zagadnień. Chodzi o to, komu przyznać Triest wraz z resztą terytorium: Włochom czy Jugosławii.

Jugosławia opierając się na historycznych i etnicznych danych stwierdzających słowiańskość Krainy Julijskiej domaga się zwrotu tych ziem w czym popiera ją większość państw z ZSRR na czele, natomiast państwa anglosaskie proponują wyłączenie miasta Triestu z terytorium i pozostawienie go przy Włochach. Projekt ten spotkał się z żywym sprzeciwem Jugosławii, dla której Kraina Julijska bez Triestu nie stanowi żadnej pozycji w skali gospodarki krajowej. Triest bowiem jest naturalnym „oknem na świat" nie tylko dla Jugosławii ale i dla reszty słowiańskich, nadmorskich rejonów północnego Adriatyku. Pomijając już fakty historyczne, uzasadniające pochodzenie miasta Triest zawsze był ściśle związany i uzależniony nie tylko od Krainy Julijskiej ale i reszty słowiańskich terenów nadadriatyckich. Przemysł, handel morski i konsumcja wyrobów przemysłowych, wszystko to łączyło się pośrednio lub bezpośrednio z państwem Jugosłowiańskim.

W okresie kiedy Triest został oderwany od państw słowiańskich a więc od 1918 roku do 1945 można stwierdzić coraz to dalej postępujący upadek portu i miasta. Na tych to właśnie danych opierając się Rząd Jugosłowiański, a wraz z nim większość państw, domaga się zwrócenia całej Krainy Julijskiej, łącznie z Triestem — Jugosławii.

Ameryka z lotu ptaka

od stolicy filmu do stolicy konserw

(korespondencja własna)

Wszystkim wiadomo, że Hollywood jest stolicą filmu, ale nie wszyscy wiedzą, że wbrew przypuszczeniom, wielkie premiery filmowe odbywają się w Nowym Yorku. Gwiazdy, reżyserzy, operatorzy filmowi i — niestety — dziennikarze, muszą nagle pakować manatki i wsiadać do ogromnego samolotu „Continental clipper". Tam właśnie w Rozy dają premierę najnowszego szlagieru wytwórni „Metro": „Dziewczyny z baletu Hervey'a", tam w „China Theater" Paramount popisuje się swoją „Błękitną Dalią", tam ujrzeć można Errola Flynna w nowej zawadiackiej roli.

TELEFON.

Życie amerykańskie połączone jest nieodzownie z telefonem. Nie ma mieszkania nawet na najbardziej odległej fermie, gdzie nie zadźwięczy dzwonek telefoniczny. Nie wiem kiedy i przy jakiej sposobności prowadzi się tutaj bezpośrednie rozmowy. Dosłownie wszystko załatwia się przez telefon. Człowiek, który nie ma telefonu uważany jest za „dzikusa". To też o nowej premierze dowiaduje się telefonicznie, telefonicznie też zamawiam bilet na „pokładzie" ogromnego sześćdziesięcioosobowego samolotu, telefonicznie także śniadanie na lotnisku (które zastaję gotowe).

WIELOBARWNA MAPA.

Kalifornia, to jak wiadomo kraj bez deszczów. Ta cecha klimatu zadecydowała o powstaniu Hollywood, gdyż jak wiadomo nawet zdjęcia dokonywane „w czasie deszczu" muszą być w rzeczywistości nagrane w pełnym słońcu, gdyż w przeciwnym razie byłoby zbyt ciemno... Prawdziwego deszczu nie widzimy na ekranie nigdy. To też start na lśniącym lotnisku jest skąpany w promieniach słońca. Z głębokim pomrukiem wielka maszyna unosi się nad miastem tonącym w zieleni palm. Zaraz za miastem zaczynają się skały koloru czerwonego, blado zielone łąki, wielobarwne pola, jaskrawo-białe osady, błyszczące szybami ogromnych oranżerii, gdzie rosną owe bardzo wczesne jarzyny, które w czasie „zimy" (2—3 stopni mrozu) mogłyby przemarznąć. Cała Kalifornia wygląda z lotu ptaka jak wspaniała wielobarwna mapa z najlepszego atlasu.

Nie lecimy sami. Obok nas unoszą się w powietrzu samoloty szkół amerykańskich. To uczniowie i uczennice uczą się topografii swego kraju z lotu ptaka...

TOWARZYSZE PODRÓŻY

W samolocie przeważają tak zwani „akwizytorzy" handlowi, bardzo rozpowszechnieni w USA, bankowcy no i dziennikarze, węszący za sensacją. Charakterystyczne jest to, że nikt nie ma czasu na przyglądanie się wspaniałemu pejzażowi. Bezpośrednio po uzyskaniu normalnej wysokości, na stolikach pojawiają się małe „Remingtony" i maszyny zaczynają terkotać. Niektórzy odbierają w specjalnej kabinie radiotelefony od swych agencji. Rozkaz taki nieraz zmienia trasę, od następnego lądowania. Opowiadano mi także, że pewien dziennikarz posłyszawszy przez radio o ogromnym pożarze, który się odbywał na trasie lotu, bez namysłu wyskoczył na spadochronie w pobliżu miejsca pożaru i dał do swego pisma wspaniały opis z tego niebezpiecznego punktu obserwacyjnego. Charakterystyczne jest to, że znowu nikt nic nie mówi, jeśli nie liczyć rozmów radiotelefonicznych.

CHICAGO.

Istnieją na świecie różne piękne i różne brzydkie miasta, nie ma jednak chyba drugiego, które tak jak Chicago zbudowane jest z samych tak samo wyglądających ulic przecinających się regularnie pod kątem prostym. Z lotu ptaka wrażenie jest potężne, gdyż widać ład i porządek. Niestety po lądowaniu daje się odrazu we znaki niesłychana wprost monotonia, której nie mogą zmienić ani fantastyczne „neogotyckie" kształty drapaczy chmur, ani nawet najbardziej wymyślne reklamy.

Za to bezkonkurencyjne jest jezioro... Jezioro jest oddechem Chicago, wszędzie tam, gdzie jesteśmy daleko od portu (drugiego co do wielkości po Nowym Yorku, chociaż jest to port wewnętrzny i to na wodach słodkich.). Wzdłuż brzegu ciągną się kilometrami wspaniałe bulwary i aleje, a nieskończona ilość lamp, powtórzona w tafli wodnej daje wprost feeryczne wrażenie.

Gdy się znów unosimy w powietrze, płyniemy nad największą na świecie rzeźnią, która dostarcza mięsa świeżego całemu miastu, a wyrobów konserwowych nie tylko całym Stanom Zjednoczonym ale i niemal 5/6 świata. Wszystko to co jemy w puszkach UNRRA zostało zabite i „oprawione" w Chicago.

PRZYJAZD.

Pod wieczór jesteśmy na miejscu. Już z daleka witają nas ogromne światła ostrzegawcze na drapaczach chmur, o które byłoby się w wypadku nieoświetlenia nietrudno rozbić, gdyż samoloty pasażerskie lecą niżej niż szczyty głównych drapaczy. Na lotnisku czekają autobusy i samochody. W autobusach miejsca są naturalnie zarezerwowane, kto chce jednak mieć samochód musi zatelefonować... oczywiście z samolotu. Taka rozmowa telefoniczna włączona jest w cenę biletu. Miasto już rozbłyska światłami. Przed wielkimi pałacami kinowymi tłum ludzi. Nie są to widzowie, gdyż bilety, które zdołali uzyskać opiewają na koniec maja lub nawet na czerwiec, są to wszyscy ci, którzy „muszą" na własne oczy ujrzeć Judy Garland, albo Greer Garson — nowe sławy i nowe talenty Hollywoodu.

A nazajutrz po premierze, trzeba natychmiast wracać do Hollywood, bo tam znów coś „kręcą" i potrzebne są reportaże.

H. Smith
Nowy York w maju 1946.

Norweska droga do socjalizmu

Rząd w Norwegii spoczywa w rękach socjalistów, którzy konsekwentnie realizują program przebudowy ustroju społecznego. Na uwagę zasługuje w pierwszym rzędzie wielki plan w dziedzinie budownictwa. W okresie najbliższych paru lat ma powstać 100000 nowych domów. Realizacja tego planu zapewni każdemu Norwegowi jeśli nie luksusowe, to w każdym razie obszerne, zdrowe i wygodne warunki mieszkaniowe. W dziedzinie przemysłu podobnie jak u nas wszystkie kluczowe gałęzie zostaną unarodowione i przy każdym przedsiębiorstwie nawet prywatnym zostanie powołana rada zakładowa. Również żegluga przybrzeżna, posiadająca w Norwegii olbrzymie znaczenie zostanie upaństwowiona. Niektóre gałęzie przemysłu już zostały uspołecznione. Któremukolwiek państwu się przyjrzymy, wszędzie da się zauważyć kryzys gospodarki kapitalistycznej. Świat zdecydowanie wkroczył na drogę postępu w duchu jeśli nie całkowitego to przynajmniej częściowego przejęcia przez państwo kluczowych gałęzi gospodarki.

Zysków z przedsiębiorstw nie mogą inkasować prywatni ludzie.

Co słychać zagranicą?

Wells contra Watykan

„Noty o muzach nad Tamizą". Tak się nazywa zamieszczona w Nr. 19 „Kuźnicy" korespondencja kulturalna M. Wionczka z Londynu. Dowiadujemy się, co czytają, co myślą londyńczycy, czym pasjonują się w teatrach i na wystawach malarskich. Wells, znakomity pisarz angielski wydał przedostatnio broszurę, oskarżenie kościoła rzymskiego. Broszura pisana była w roku 1943 przed ofensywą aliancką na Włochy „Dla żadnego uczciwego człowieka — mówi w niej Wells — nie może być obojętna rola Watykanu w tej wojnie. Nie tylko nie zdobył się on na słowa veta, ale potrafił cudownie flirtować z przedstawicielami Berlina i Tokio w dniach, kiedy miliony ludzi udawały się przez kominy krematoriów w dolinę Józefata".

Austryjackie gadanie

Austria otrzymuje niepodległość. Jak wygląda kultura odrodzonej Austrii? — zapyta ciekawy czytelnik. Lata hitlerowskiego reżymu wytworzyły w Austrii bardzo ścisłą współpracę z Niemcami jak również spowodowały emigrację wybitnych literatów i ludzi sztuki. Tygodnik paryski „Qatre et trois" wystąpił ostatnio z zapytaniem pod adresem rządu w Austrii i austriackiej opinii. Dlaczego emigrantów austriackich, tęskniących za krajem i pragnących w Austrii pracować nie wezwano dotąd ani oficjalnie ani też nieoficjalnie do powrotu? Wystąpienie wspomnianego tygodnika referuje Nr. 11 „Odry" w notatce, „co robią Niemcy"?

Z literatów i pracowników teatru przebywają za granicą dotąd słynny reżyser Leopold Lindberg (w Zurychu), grupa aktorów wiedeńskich i teatrów zatrzymała się na czas wojny w Londynie, tam także znajdują się pisarze Franz Fein, Jozef Kalamar, Elias Cenetti, Theodor Kramer, Eva Priester, oraz młody poeta, który talent swój rozwinął dopiero na emigracji, Erich Fried. W Stanach Zjednoczonych żyją Bertold Viertel, Ernst Waldinger, Hermann Broch, we Włoszech Th. Czokor. Nie wszyscy pewnie zechcą wrócić, dla wielu nowa ziemia stała się lepszą choć drugą ojczyzną.

Tymczasem w kraju odbywają się publiczne „pokajanki" skompromitowanych politycznie pracowników kultury i sztuki. Ostatnio tłumaczyli się publicznie filharmonicy wiedeńscy. Poszli w delegacji (w składzie prof. Sedlak i Freitag oraz muzyk Maurer z Rady Zakładowej Filharmonii) do prez. republiki prosić o przebaczenie i przyjęcie zapewnienia wierności.

Franco szaleje

„Generał Franco przeciw intelektualistom hiszpańskim". Pod takim tytułem przemówienie na zgromadzeniu międzynarodowym członków Pen-Clubu wygłosił sekretarz oddziału katalońskiego Przemówienie to omawia E. Korzeniewska w „Kronice zagranicznej", w Nr. 19 „Kuźnicy". Czytamy między in.:

„Na podstawie porozumienia z rządem Hitlera, porozumienia, które z jakichś ciemnych powodów zostało nazwane umową kulturalną, w Hiszpanii zabroniono książek pisarzy, wypędzonych z Niemiec, a więc np. Freuda, Emila Ludwiga, Stefana Zweiga, Tomasza Manna.

Nad pracą współczesnych literatów hiszpańskich czuwa stały i ostry nadzór, który uniemożliwia im twórczość. Część z nich już wyginęła bądź to w obozach koncentracyjnych (Machada — jeden z najlepszych poetów), bądź też zostali rozstrzelani (Garcia Lorca — poeta. Aristimuno — pisarz baskijski, ksiądz i obrońca zasad demokracji chrześcijańskiej).

Odrębna i wartościowa kultura katalońska podlega jeszcze silniejszemu terrorowi. Generał Franco zabronił zarówno wydawania książek w języku katalońskim, jak i wszelkiej działalności intelektualnej, posiadającej znaczenie społeczne. Akademie literackie i wszelkie instytucje kulturalne zostały zamknięte, jednak że nawet faszyzm nie wystarczy aby zabić duszę narodu, czego najlepszym dowodem jest fakt, że nauczanie języka i historii, a także prace naukowe są podejmowane i kontynuowane w ukryciu.

Sobowtór Hitlera

Radziecki reżyser filmowy Cziaureli, który w Pradze nakręcił film „Przysięga" potrzebował do tego filmu odtwórcę roli Hitlera, Goeringa, Ribbentropa, generałów Paulusa i innych przedstawicieli nazistowskich Niemiec. Dla roli Hitlera znalazł on sobowtóra Hitlera w osobie pracownika kolejowego Adolfa Holuba, z Kyszperku w Czechach wschodnich, któremu uderzające podobieństwo do dyktatora niemieckiego sprawiało podczas okupacji wiele trudności. Obok Holuba, który w międzyczasie otrzymał korzystne propozycje z Holywoodu, znalazł reżyser radziecki w Czechach sobowtórów i dla innych ról. Tak np. rolę ministra spraw zagranicznych Ribbentropa odgrywa F. Perautka, pracownik kancelaryjny administracji dziennika praskiego.

Francuskie obrachunki

Francja literacka znów w rozkwicie. Ruch wydawniczy we Francji znajduje się w pełnym rozwoju, aż można pozazdrościć, że tyle książek nowych i starych autorów ukazuje się na półkach księgarskich. Pierwsze lepsze wydawnictwo zawiera szereg anonsów o nowoukazujących się książkach. I tak wydawnictwo D. A. C. w Monaco wydaje kolekcję dzieł Balzaca, Bandelaire'a, Flauberta. W wydawnictwie Godeta ukazują się poezje Bretona, Cocteau i Apollinaire'a. Książka ku pamięci zabitego przez Niemców Giradoux zawiera szereg prac o tym pisarzu. Czasopisma, prasa codzienna znowu ujmują bogactwem formy i żywą treścią.

Francuzi są narodem literackim, to ich specjalność i namiętność. Sztuka to zwierciadło, w którym nieustannie przegląda się bystra, lekka i głęboko inteligentna myśl francuska. Ostatnia wojna wywołała wiele moralnych wstrząsów spowodowanych polityką Petaine'a i Lavala. Wszystko to znajduje ciągle echo we francuskiej literaturze. Obrachunek trwa i będzie dokonany właśnie przez pisarzy, tak jak po klęsce w r. 1870 uczyniło to pióro Zoli, Maupassanta czy Daudeta.

Zdarzenia i ludzie

GŁOS PRZYJACIELA

Wypadek, który jest tematem poniższego opowiadania, miał miejsce zimą 1944r. na froncie walk z Finlandią, na jednym z odcinków Karelii.

Grupa myśliwych samolotów na lotnisku w strefie przyfrontowej szykowała się do lotu. Dwa szybkie aparaty oznaczone były marką „Jak". Zatoczywszy koło nad lotniskiem i po zbadaniu, czy stacja radionadawcza dobrze działa, lotnicy obrali wskazany kierunek i znikli na zachodzie.

Pod skrzydłem przewiały sine dymy, spłynął gaj, gdzie ulokowały się rezerwowe oddziały, potem wyłoniło się wzgórze, które nie wiedzieć czemu nosiło nazwę „Ogórek". Wzgórze raczej podobne było do olbrzymiej przewróconej szklanki posypanej śniegiem. Dalej błysnęło półokrągłe zwierciadło jeziora ujęte w ciemne ramy lasu.

Zachodni brzeg jeziora znajdował się w rękach wroga. W tym miejscu na napie widniała zarysowana niebieskim ołówkiem linia obrony niemieckiej.

Ale i bez patrzenia na mapę widziało się odrazu, że w zasięgu lotu skrzydeł znajdował się kraj ogarnięty wojną. Czarne dymy były na drodze samolotu. Huk motorów zagłuszał strzały zenitówek.

Kierunek na lewo! — rozkazał pilotujący, Laringofon posłusznie przekazał rozkaz lotnikowi, który prowadził następny samolot.

Teraz samoloty szły nad wsią. Gdzieniegdzie stała ciężka bateria przeciwlotnicza, dla której warto było zatoczyć parę lotów w powietrzu.

Parę razy to obniżając lot, to wzbijając się w górę samoloty przeszły nad chatami, koło których życie jakby zamarło.

Pochowali się — zauważył pilotujący. — Zresztą pomacamy trochę.

Myśliwce znurkowały i jeszcze raz nisko lecąc nad wsią oddały serię strzałów.

Uciekając z pola obstrzału niemieckich zenitówek pilot drugiego samolotu posłyszał, jak dowódca grupy operacyjnej zawołał z przerażeniem. Radio przekazywało słowa.

— Oczy... Nic nie widzę.

— Powtórz! — krzyknął drugi lotnik.

— Nie widzę. Ciemno. Nic nie widzę.

Straszne nieszczęście przydarzyło się lotnikowi nad niemieckim frontem. Nie wiadomo dlaczego w jednej chwili oślepł, stracił wzrok w czasie bojowego lotu.

Lotnik zamarł w ciemnej kabinie. Rękami uczepił się steru. Przed nim rozwierała się czarna przepastna noc. Lotnik zdjął rękawicę i potarł oczy. Odczuł dotyk palców na twarzy, zamknął oczy, mocno zwarł powieki i spojrzał. Ale mrok nie ustąpił. W pierwszej chwili zdawało mu się, że samolot spada w dół w bezdenną przepaść. Człowiek instynktownie chwycił ster w tej chwili wyczuł, że aparat posłuszny jego woli wzbija się w niebo. Lotnik mimowoli skierował oczy na tarczę zegara, zdało mu się nawet, że widzi drżącą strzałkę wskazującą wysokość lotu. Ale nie, oczy miał niewidome. Więc krzyknął jeszcze raz w ciemność, która go otaczała jak nieprzejrzana noc.

— Czy słyszysz mnie? Ja nic nie widzę, nic nie widzę.

Upłynęła zda się cała wieczność, zanim jego ucha dobiegła odpowiedź.

— Słyszę, słyszę.

Teraz tylko ten jeden głos łączył oślepłego z życiem i ze światem.

Trzeba się było na coś zdecydować. Ślepy lotnik obmacał części spadochronu, jaki miał na sobie.

— Gdzie jesteśmy? — Zdaleka, być może z tej nazawsze straconej słonecznej przestrzeni, z połyskującego błękitu nieba, z tego, czego oczy niewidome już nigdy nie zobaczą, dobiegły słowa:

— Wieś mamy za sobą. Lecimy nad wąwozem.

Był to jeszcze teren przeciwnika. Oślepły lotnik uprzytomnił sobie, że za wąwozem stoi młyn na wzgórzu. Stąd prosto na wschód droga. Jakieś 40 kilometrów lotu. Do skoku zawcześnie. Trzeba poczekać.

— Gdzie jesteś?

— Na lewo od ciebie, w odległości 500 metrów. Trzymaj się tak jak teraz. Dobrze. Oślepły lotnik zdecydował się na ten kierunek tak długo, póki nie minie frontu. Potem można wyskoczyć z tej kabiny, w której niepodobna kierować motorem.

— Zbliżamy się do zenitówek — uprzedził lotnik z drugiego aparatu.

— Jak wysoko?

— Dwa tysiące pięćset.

— Bierzmy wyżej.

To jedno można zrobić. Nawet nie widząc nieba i tarczy zegara.

— Trzymaj się lewego kierunku. Lecimy nad zenitówkami. Trzymaj się bracie, będzie dobrze.

— Będzie dobrze, będzie dobrze — powtórzył głośno oślepły lotnik. Dobiegł go głos przyjaciela.

— Minęliśmy pole obstrzału. Kieruj się trochę na prawo. O tak. Trzymaj się tego kierunku. Jestem obok. Teraz on prowadzi samoloty, jest pilotem grupy na miejsce lotnika, który oślepł.

— Gdzie jesteśmy? Gdzie jesteśmy? — zapytał ślepiec rozumiejąc że wychodzą z pola obstrzału, że za graniczną niebezpieczną linią obaj lotnicy znajdą się w bezpiecznej strefie, w której można już korzystać ze spadochronu.

Ale odpowiedź nie przyszła. Głos, który wiązał ślepca ze światem, głos ten zamilkł.

— Jastrząb, Jastrząb! Nie słyszę twojego głosu. Odpowiadaj! odpowiadaj! — zawołał oślepły lotnik czując się odrazu osamotnionym i bezradnym.

Długie chwile upływały w samotności Oślepły lotnik nie słyszał nic prócz huku motorów. Dotknął słuchawek, ale nie decydował się zdjąć. Zresztą na co się zdadzą słuchawki. Jeżeli zepsuło się radio — nic mu już nie pomoże, nikt go nie wyprowadzi z ognia bitwy. Jeszcze raz, jak w pierwszej chwili nagłego nieszczęścia, poczuł, że na czoło wystąpił zimny pot.

Omal nie krzyknął z radości, kiedy w słuchawkach odezwał się głos przyjaciela.

— Jestem obok. Jestem obok. Minęliśmy wzgórze.

Westchnienie ulgi wyrwało się z piersi ślepego lotnika. Teraz pod skrzydłami samolotu rozpościerała się ziemia ojczysta, znajdowali się rodacy.

— Jak wysoko jesteśmy?

— Półtora tysiąca metrów.

— Skoczę — zawołał ślepiec macając części spadochronu. Ale w tej samej chwili pomyślał o samolocie.

— Nie! krzyknął do przyjaciela — rezygnuję ze skoku. Prowadź mnie do samego lotniska.

Teraz oba samoloty kierują się do radzieckiego lotniska położonego w lesie w strefie frontu. Niewidzialne lecz silne węzły radiowe łączą oba samoloty. Stanowią jedną całość. Ślepy lotnik dokładnie wykonuje każdy ruch nakazany mu przez przodownika. Oczami swego przyjaciela widzi koniec startu. Przygotowuje się do maszyny.

Na lotnisku już wszystko wiedzą. Ze schronów wybiegają lotnicy. Z niepokojem patrzą na oba samoloty, jak się opuszczają jednakowo na lotnisko.

Oślepły lotnik siedział nieruchomo w kabinie. Przyjaciele, którzy podbiegli, zobaczyli, że ślepiec zdjął pilotkę i kierowany mimowolnym uczuciem ściskał i całował słuchawki od radia.

Po upływie pięciu dni bohater lotu wyszedł ze szpitala. Ślepota, spowodowana przez nadmierne naprężenie nerwów, ustąpiła i dowódca zezwolił na kolejny bojowy lot.

I. Osipow (Izwiestja)

STO KSIĄŻEK

Spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik" wydała na święto Konstytucji 3 Maja dzieło p.t. „Joachim Lelewel" pióra Ignacego Chrzanowskiego. Monografia znakomitego działacza polskiego i patrioty pierwszej połowy 19 wieku, ojca prądów demokratycznych na emigracji i w Polsce, napisana przez wybitnego i zasłużonego historyka literatury, jakim jest

Jerzy Andrzejewski

Ignacy Chrzanowski — to pozycja równie wartościowa jak i znamienna.

Pamiętamy jeszcze z jakim wzruszeniem braliśmy w latach hitlerowskiej niewoli nielegalne podziemne wydawnictwa. Naładowane walką jak dynamitem były naszą bronią duchową w dziejach zmagań o niepodległość. Kilkanaście zadrukowanych stroniczek formatu małej ósemki — oto zastępcza postać dzieła, książki polskiej w czasie niewoli.

Setna pozycja „Czytelnika" a zarazem pokaźny objętościowo tom — to uwydatnienie różnicy, to droga, jaką odbyliśmy od niewoli do niepodległości, od wegetacji kulturalnej do ponownego rozrostu naszej kultury. Z tego powodu słusznie wyrażamy naszą radość. Bilans wydawniczy to bilans walki o upowszechnienie kultury, każda nowa książka to zdobycie nowych rzesz czytelników.

Wykaz „Czytelnika" przedstawia się ilościowo dość imponująco. Znajdują się tu książki o wielorakiej treści: dzieła treści ogólnej w tym wypadku „Zasady pisowni polskiej" i „Bibliotekarstwo praktyczne" Grycza — 2 pozycje; literatura piękna — 17 pozycji; zarysy literackie i literatura naukowa — 8 pozycji; historia, pamiętniki, wspomnienia — 7 pozycji; publicystyka, reportaże, aktualności — 14 pozycji; wydawnictwa dla wsi — 6 pozycji; wydawnictwa praktyczne — 11 pozycji; książki dla dzieci i młodzieży — 22 pozycji; biblioteka młodego czytelnika — 6 pozycji; teki graficzne — 2 pozycje; nuty — 5 pozycji.

Tyle suche zestawienie cyfr. Wniknijmy teraz w zakres tematyki — co zostało wydane. Podkreślamy zarówno plusy jak i minusy omawianej akcji wydawniczej.

Literatura piękna. W dziale poezji ukazały się cztery tomy: Przybosia „Miejsce na ziemi", Miłosza „Ocalenie"; Nowickiego „Podróż do Świętej ziemi", Leca „Spacer cynika" (satyry). Ten szczupły dorobek nie stoi w żadnej proporcji do możliwości i potrzeb „poetyckiego rynku". Razi nikła pozycja 4 wydań w stosunku zarówno wobec bilansu wydawniczego „Czytelnika" jak i wobec tego, co nasi poeci w Polsce dziś piszą. Wybór autorów jest raczej przypadkowy. Należałoby pomyśleć o przypomnieniu wielu poetów przedwojennych, o stworzeniu biblioteki, nowości poetyckich i o wydaniu antologii poezji wojennej i konspiracyjnej antyhitlerowskiej tudzież obozowej ostatnich lat (temat aż się prosi).

Julian Przyboś

Równie bezplanowa jest gospodarka w zakresie prozy i przekładów. Współczesną beletrystykę reprezentują: reportaż obozowy Szmaglewskiej „Dymy nad Birkenau", powieść P. Gojawiczyńskiej „Krata", nowele J. Andrzejewskiego „Noc", T. Holuja powieść historyczna o powstaniu listopadowym „Próba ognia". Znowuż tylko 4 a właściwie 3 książki. 3 tematy w stosunku do olbrzymich potrzeb naszego czytelnika i możliwości pisarzy. Przeglądając w „Odrodzeniu" rubrykę p.t. „W pracowniach pisarzy" widzimy, że bilans prozatorski „Czytelnika" daleko nie wyczerpał pisarskiego zasobu.

7 pozycji w zakresie prozy to powtórzenia klasyków i przedruki dzieł przedwojennych. Na pochwałę zasługuje, że pomyślano o przedruku „Krzyżaków", „Starej baśni" Kraszewskiego i „Przedwiośnia" Żeromskiego.

Dział przekładów ma tylko 2 pozycje: przedruk tłumaczeń Tuwima p.t. „Lutnia Puszkina" i wznowienie „Cichego Domu" Szołochowa.

W zarysach literackich „Czytelnika" odnajdujemy portret Joachima Lelewela pióra znakomitego uczonego polskiego Ignacego Chrzanowskiego. Jest to pozycja wartościowa, z uznaniem należy podnieść intencję wydawnictwa zapoznania nas z polską myślą demokratyczną, pierwszej połowy ub. wieku. W zakresie „Historia, pamiętniki, wspomnienia" odnajdujemy odpowiedniki: Leśnodorskiego dziełko o Konstytucji 3 Maja, Mościckiego wybór myśli Tadeusza Kościuszki, Ostrowskiego monografia o Kołłątaju. Gdyby wydawnictwo „Czytelnik" dalej i planowo poszło w tym kierunku zapoznawania nas z polską demokratyczną myślą ubiegłych stuleci, spełniłoby wielką pożyteczną rolę w dziele dzisiejszej przebudowy społecznej i wypełniłoby olbrzymią lukę w świadomości kulturalnej Polak[illegible]kę powstałą na skutek ostatniego przemilczania tendencji demokratycznych w kulturze polskiej a nawet utożsamiana polskości z nurtem zachowawczym.

W zakresie literatury naukowej mamy tylko 5 pozycji, lecz czołowa — Niny Asserodobraj — stanowi wartość nieprzeciętną. Praca ta traktuje o narodzinach proletariatu w Polsce i jest doniosłym wkładem naukowym do naszej wiedzy o klasie robotniczej w Polsce.

Życie aktualne, polityka, bolączki społeczne odbijają się najbardziej w naszej codziennej świadomości. W dotychczasowym dorobku „Czytelnika" ten nurt zainteresowań znajduje najbogatsze bodaj potraktowanie.

Seweryna Szmaglewska

W sumie różnorodność tematyki i wysiłku 100 książek. Jest to już przyzwoita biblioteka w domu każdego, kulturalnego Polaka.

Grzegorz Timofiejew

Będziemy oglądać filmy trójwymiarowe

Będziemy oglądać filmy trójwymiarowe bez specjalnych okularów!

Dotychczas możność oglądania filmów trójwymiarowych była bardzo ograniczona. Na przedwojennym pokazie filmu trójwymiarowego systemu „audioscopiks" musieliśmy patrzeć na ekran przez specjalne czerwono - zielone okulary, co było niepraktyczne i męczące.

Widzialność „trójwymiarowa" jest właściwa naszemu wzrokowi dzięki temu, że oczy nasze są rozstawione i przyglądają się temu samemu obiektowi z dwu punktów widzenia. Kamera filmowa nie posiada, niestety, tych właściwości, gdyż — jak powszechnie wiadomo — jest tylko jedna i wyświetla się na ekranie jedną taśmą.

Nic więc dziwnego, że inżynierowie — wynalazcy, znając opisaną wyżej właściwość wzroku ludzkiego, skonstruowali aparat filmowy, zaopatrzony w dwa obiektywy. Na taśmie powstawał podwójny zarys przedmiotów, osób, pejzażu itd. Niestety, wzrok ludzki, bez pomocy okularów nie łączył dwu współistniejących na ekranie obrazów w jedną całość. Działo się to dzięki temu, że obrazy fotograficzne nachodziły na siebie, tworząc całkowity podwójny kontur. Artysta na ekranie zdawał się mieć obok siebie „ciało astralne" wykonujące identyczne gesty.

Młody wynalazca francuski Charles Benajzyn wydał ostatnio rewelacyjną książkę na temat nowych i niespodziewanych możliwości „zrozumienia" trójwymiaru na filmie. Książce tej dodaje znaczenia bardzo poważny wstęp, zalecający tę metodę, pióra dyrektora francuskiego instytutu filmów naukowych Jana Painlevé. O czym nas przekonuje w swej broszurze Charles Benajzyn?

Wychodzi on z najprostszych założeń. Dajmy na to, że przyglądamy się pewnemu punktowi. Przeciągnijmy w myśli proste między tym punktem a jednym okiem, między tym punktem a drugim okiem, wreszcie połączmy nasze oczy. Powstanie w ten sposób trójkąt. Skoro będziemy wymieniony przedmiot odsuwać, ramiona trójkąta będą się skracać. Podstawa, czyli w tym wypadku prosta łącząca nasze oczy, pozostaje naturalnie ta sama.

Prosimy obecnie wziąć książkę do ręki i czytać przez chwilę górne wiersze na stronie, po czym nie oddalając książki i starając się n a d a l w y r a ź n i e widzieć tekst, patrzeć jednak na przedmioty, znajdujące się dalej. Stwierdzamy z łatwością, że są one zamazane i niewyraźne. Jeśli natomiast „przystosujemy" wzrok do tych dalszych przedmiotów, to książka, którą co dopiero czytaliśmy z taką łatwością, staje się zupełnie niewyraźna.

Jest to doświadczenie znane, przeprowadzane nieraz w gimnazjach np. na lekcjach propedeutyki filozofii. Jednak zachodzi różnica między poznaniem doświadczenia a wnioskami, jakie ono nasuwa. Otóż Benajzyn twierdzi w swej książce, że należy tylko wykształcić wzrok, aby śmiało bez okularów oglądać filmy z podwójnym obrazem na taśmie i to nie posługując się okularami.

W życiu wzrok nasz zdaje prawie zawsze egzamin. Prawie nikt nie przygląda się pejzażowi tak, jakby czytał książkę, i — nie licząc poważnych wad wzrokowych — oko nasze automatycznie ocenia odległość. Dlaczego nie można by osiągnąć tego samego w kinie? Na płaskim ekranie jest to niemożliwe, gdyż mimo pięknej nieraz perspektywy zdjęć, ekran jest jednak tylko fotografią i wzrok nasz „ocenia" film zawsze z tej samej odległości, w zależności od miejsca, które obraliśmy sobie w kinie.

Skoro jednak ekran zajmie prawie całą ścianę kina i będzie wklęsły, dając samą już przestrzenią idealne złudzenie właściwych odległości zupełnie nieuchwytnych dla fotografii płaskiej, nic nie stanie na przeszkodzie — twierdzi autor — widzialności trójwymiarowej.

Aby rzecz całą ułatwić, autor dodaje, że widzialność trójwymiarowa wzroku jest odległościowo dość ograniczona. Nie mówiąc już o tym, że na przykład słońce, które jest kulą, przedstawia się jak tarcza, że tak samo kulisty księżyc — gdy jest w pełni — stanowi tylko tarczę, nawet obiekty stosunkowo bliskie (sylweta miasta) są właściwie dwuwymiarowe (wysokość i szerokość) nie posiadają natomiast głębokości.

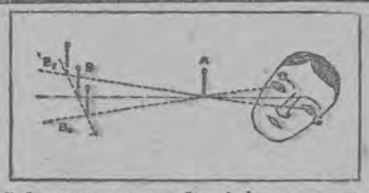

Schemat uzmysławiający system „autorelief" Charles Benajzyna.

Jeśli umieścimy zapałkę w odległości 15 cm od oczu i jeśl' przyglądamy jej się intensywnie, widzimy dwie zapałki i to w punktach Bg i B4, które odpowiadają liniom oczu D i G.

Jeśli natomiast ustawimy dwie zapałki Bg i B4 i będziemy się starać przyglądać im „na krzyż", zobaczymy tylko jedną zapałkę w punkcie B.

Do tego doświadczenia, które ma tylko obrazować łatwość przystosowania wzroku, nawet do trudniejszych „sztuczek" trzeba, niestety, zezować... więc nie radzimy przedłużać zabawy.

Rzeczywisty trójwymiar, nie oparty na złudzeniu i na przezwyczajeniu, wynosi nie wiele więcej od 175 metrów od naszego wzroku. Po tej odległości podstawa trójkąta, którą tworzy prosta łącząca nasze oczy, staje się tak minimalna, że dany obiekt oglądamy właściwie z jednego „punktu widzenia". O ile trójwymiar pozostaje i na przykład tramwaj w odległości 500 metrów nie staje się „płaski", to tylko dlatego, że przyzwyczailiśmy się do jego formy.

Teoria młodego autora nie jest więc niemożliwa, wzrok nasz istotnie przyswaja sobie różne wrażenia i przyzwyczaja się aby dany przedmiot widzieć tak a nie inaczej.

Dużą trudność przedstawiać będą w przyszłym filmie trójwymiarowym tak zwane „przejścia"; ze „zbliżenia" dajmy na to: twarzy, na szeroki plener. Zdarza się jednak nie raz, że rozmawiamy z jakąś osobą, która później usuwa się z naszego pola widzenia, pozostawiając miejsce pejzażowi, który bynajmniej nie jest przez to zamazany.

To jest teoria. Trzeba się teraz przekonać jak wygląda praktyka.

Przed miesiącem wyświetlano próbnie w niewielkiej sali w Paryżu film trójwymiarowy, nakręcony i rzucony na ekran według wskazówek Benajzyna. Osoba, która najszybciej „przyswoiła" sobie trójwymiar, miała podnieść rękę. Stało się to już po 5 minutach, po kwadransie wszyscy widzowie doskonale orientowali się w „trójwymiarze".

Możnaby powiedzieć, że rezultat jest niezadawalający, gdyż przykro jest przez pierwsze piętnaście minut każdego filmu siedzieć, jak na „chińskim kazaniu". Nie jest to prawda. Wystarczy zobaczyć kilka filmów trójwymiarowych, aby się raz na zawsze przyzwyczaić do systemu. Kto nie wierzy, niech sobie przypomni, że nowonarodzone dziecko widzi z początku wszystko „do góry nogami" i bez pomocy świadomości, ani wyobrażenia, ani wykształcenia, samo odwraca sobie obraz w sposób właściwy.

Oczekujemy więc na rozpowszechnienie tego rewelacyjnego wynalazku.

Leon Bukowiecki.

„Myśl Współczesna"

ukazał się pierwszy numer

Skład Komitetu Redakcyjnego: prof. dr Józef Chałasiński, dr Franciszek Fiedler, prof. dr Natalia Gąsiorowska-Grabowska, rektor dr Tadeusz Kotarbiński, dr Bronisław Krauze, prof. dr Adam Schaff, prof. dr Zygmunt Szymanowski, prof. dr Henryk Ułaszyn, przew. Komisji Oświat. KRN Stefan Żółkiewski.

Treść numeru pierwszego:

J. Chałasiński — Socjologiczne założenia reformy wychowania.

T. Kotarbiński — Zasady dobrej roboty.

B. Łapicki — Demokracja i jej wartość etyczna.

Z. Szymanowski — Zagadka życia i odrodzenie samorodztwa.

J. Konorski — W dziesiątą rocznicę śmierci Pawłowa.

Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 254-20, wewn. 21.

Cena egzemplarza: zł 55. — Prenumeratata kwartalna zł 150. — Konto PKO VII-995 z zaznaczeniem Wyd. „Myśl Współczesna".

O nowe kadry nauczycielskie

Dla klasy robotniczej nie może być obojętne, kto jest nauczycielem i wychowawcą jej dzieci. Nie jest to obojętne również dla polskich chłopów. Dobrze to wiemy, że twórczą rolę człowieka pracy potrafi docenić przede wszystkim ten, kto sam spośród takich ludzi wyszedł i wyniósł z domu kult dla ofiarnego wysiłku ojca i matki.

Tylko pozornie się wydaje, że nauczycielstwo rekrutuje się z dzieci robotniczych i chłopskich. W Polsce przedwrześniowej kandydatów do seminariów nauczycielskich dostarczało głównie drobnomieszczaństwo. Na 37.000 uczniów w seminariach nauczycielskich w r. 1925/6 dzieci robotników przemysłowych było 1900 (5%), na 35.000 uczniów w 1930/1 — tylko 1800 (również 5%). Dzieci chłopskie w tych samych latach: 10.200 (27%) i 7.700 (25%) ogółu uczniów seminariów nauczycielskich. Reszta to dzieci drobnomieszczaństwa.

Nie chcę dowodzić, że nauczycielstwo było reakcyjne: rzeczywistość temu przeczy. Jednak bezsprzecznie ma swoją wymowę fakt, że dzieci robotników przemysłowych stanowiły 20% ogółu dzieci, ale tylko 5% nauczycieli pochodziło z tej klasy społecznej; dzieci chłopskich było ponad 60%, ale tylko 25% nauczycieli pochodziło z chłopów.

Obecnie na podstawowym odcinku walki o nową rzeczywistość społeczną — w walce o nowego człowieka, sprzymierzeńcem robotników i chłopów może i musi być nauczyciel — syn tych warstw. Był nim dotąd tylko w małym stopniu, bo z innych warstw pochodził.

Tymczasem powojenna rzeczywistość wcale nie świadczy o zmianie na korzyść pod tym względem. Nie rozporządzamy materiałem statystycznym z całej Polski, więc trudno operować cyframi w skali państwowej, ale dane z różnych ośrodków dowodzą, że nie zmieniło się nic na lepsze. Na początku bieżącego roku szkolnego w zakładach kształcenia nauczycieli (na różnych kursach i w liceum pedagogicznym) w Poznaniu, obecnie najsilniejszym ośrodku przemysłu w Wielkopolsce, na 288 uczniów było 25 dzieci robotników (9%) i 52 dzieci chłopskich (18%). Ten przykład wystarczy jako najbardziej reprezentatywny; właśnie w Poznaniu można się spodziewać i robotniczych i chłopskich dzieci wśród kandydatów na nauczycieli.

Cyfry te świadczą, że nauczycielstwo nie jest zawodem atrakcyjnym, zwłaszcza dla dziecka robotniczego i chłopskiego, chociaż takim być powinno. Nie decydowało tu zupełnie tylko okresowe upośledzenie materialne zawodu, bo ten fakt datuje się jeszcze z czasów przedwojennych. Przyznajemy, że o ile propaganda za wstępowaniem do szkół zawodowych i na wstępny rok studiów uniwersyteckich była silna, to propaganda za tworzeniem robotniczo - chłopskich kadr nauczycielskich była słaba i słabe wywołała echo, zwłaszcza w kołach robotniczych.

Właśnie na tę stronę zagadnienia chcę zwrócić szczególną uwagę.

Kadry nauczycielskie muszą zmienić swój społeczny skład. Nie może być dziełem przypadku lub „powołania", kto ma być wychowawcą społecznie twórczego człowieka. Dlatego niech ci, którym dobro człowieka pracy leży na sercu, zabiorą w tej sprawie głos decydujący: Związki Zawodowe i Samopomoc Chłopska.

Działacze Związków Zawodowych i Samopomocy Chłopskiej muszą znaleźć w przyszłym nauczycielu swojego naturalnego sprzymierzeńca. Muszą więc mieć w młodych nauczycielach swoich młodych braci. Jeżeli ich nie mają, muszą ich na kursy nauczycielskie i do liceów pedagogicznych przysłać.

Sytuacja nauczycielstwa stabilizuje się powoli, warunki pracy w miarę odbudowy kraju polepszają gwarancję wybicia się. Skierujmy młodzież marzącą o lepszej przyszłości, mającą odpowiednie zdolności i zainteresowania do zakładów kształcenia nauczycieli z wiarą, że jej tę przyszłość zapewnimy.

Związki Zawodowe i Samopomoc Chłopska mogą tu zrobić dużo.

Musimy przystąpić do organizowania tak pomyślnej akcji, która wytrwale przez kilka lat prowadzona zmieni ducha naszej szkoły skuteczniej, niż najpiękniejsze programy.

Stanisław Dobosiewicz

ANTONI KASPROWICZ.

W SZEREGU

O nieugięty i wiecznie walczący
Wspaniały, dumny mój druhu z szeregu,
Dokąd to szliśmy z tym bólem trawiącym
I z tym uporem, ach dokąd? Dlaczego?

O nieugięty mój druhu, ach zaczym
Gnała nas dzika tęsknota w [illegible]wym,
Gdy śród bomb grzmotu [illegible]rtaczy
Brnęliśmy pełznąc bru[illegible]rowem?

Co nas za siła przez miasta płonące,
Co za potęga przez dymy i zgliszcza
Pędziła nocą, nas słabych, gdy w grzmiących
Salwach wróg krwawy plac boju oczyszczał?

Czyśmy to z trwogi nikczemnej lub buty
Pod ciosy kolby poddali swe głowy,
O druhu, gdy nas wpędzono za druty
Gdzie z głodu badyl ssaliśmy jałowy?

O nieugięty mój druhu, w tej nędzy
Której Bóg nawet na ziemi nie przeczył,
To miłość wielka nas gnała i żądza
Poznania serca i duszy człowieczej.

Kłajpeda, 1948 r.

TAM, GDZIE BUDZI SIĘ POLSKA

Na szlakach wędrówek dolnośląskich można często spotkać starszego poważnego pana, który zwiedza wszelkie opuszczone zabudowania, zatrzymuje się po wsiach na przyjaznych pogawędkach z tamtejszą ludnością, bada okolice, interesuje się wszystkim co zdradza w najmniejszym nawet stopniu, iż kiedyś, przed setkami lat, na ziemiach tych wschodziło życie polskie, że tu właśnie zakwitała i potężniała Polska. Ten zamyślony , poważny pan, to właśnie kustosz Muzemu Dolnośląskiego w Jeleniej Górze.

Dzięki niemu, pracy jego i jego kolegom Muzeum jeleniogórskie należy już dziś do najbogatszego bodaj (po Krakowie) muzeum w Polsce. Do takiego stanu rzeczy w dużej mierze przyczynili się właśnie Niemcy, lokując tu właśnie , na Dolnym Śląsku, zwłaszcza w górach Karkonoszy większość eksponatów wywiezionych z Polski. Nie ma więc prawie dnia, by do Muzeum w Jeleniej Górze nie przybywało coś nowego, czasem nawet drobnego i małowartościowego pod względem artystycznym; przeważnie jednak spotkać tu można istne arcydzieła, prace naszych najsławniejszych mistrzów pędzla, pióra czy dłuta. I tak ostatnio, np. w małej wiosce sudeckiej Hainie, znaleziono 3 płótna najsławniejszego malarza polskiego Matejki. Obrazy te w stanie nieuszkodzonym przewieziono do muzeum dolnośląskiego w Jeleniej Górze. Prawie w każdym z większych pensjonatów znajdywały się jakieś wywiezione przez Niemców z Polski zbiory. Od pierwszych więc dni oswobodzenia jeleniogórskie muzeum zostało wprost zarzucone różnego rodzaju eksponatami, odnalezionymi w zakamarkach prywatnych willi poniemieckich.

Początkowo praca była bardzo ciężka. Ileż zabiegów i starań, wiedzy i cierpliwości wymagało uszeregowanie, uporządkowanie tych wszystkich drobiazgów, zaścielających półki, podłogi i ściany muzeum. Wśród tych drobiazgów, jak ciężkie kłody drzew, tkwiły ogromne paki z napisem „Muzeum narodowe — Warszawa", Kraków, Poznań itd.

Dziś Jelenia Góra może się poszczycić porządkiem i bogactwem swego muzeum. Duża część eksponatów została odesłana tam, skąd wywieźli je Niemcy, te zaś, które pozostały, stanowią wystarczającą ilość, by zapełnić wszystkie pomieszczenia w gmachu.

Przechodzimy więc przez pięknie urządzoną zbrojownię, podziwiając najprzeróżnorodniejsze rodzaje broni, od najprymitywniejszych „kurków" aż do artystycznie inktrustowanych srebrem i złotem pistoletów. Na ścianach, na regionalnych kilimach i dywanach lśnią różnego typu szable, piki i dzidy, sztylety i noże myśliwskie. Jest tego dużo, bardzo dużo, trudno spamiętać wszystkie nazwy każdego rodzaju broni. Obok sali broni znajdują się izby sprzętów regionalnych codziennego użytku oraz mebli.

Tamże znajdują się izby regionalnego sprzętu domowego, jak: mebli, naczyń stołowych itp. Wszystko tak, jak w Tatrach, pokryte rzeźbą, tak tutaj malowidłami. Przeważają wzory kwiatów, a więc szafa ozdobiona wielkimi bukietami róż, obok łóżeczko dziecinne całe w girlandach z niezapominajek. Wygląda to barwnie i trochę egzotycznie — nawet ściany willi czy domów poozdabiane są malowidłami.

Na pierwszym piętrze mieści się galeria obrazów, urządzona dopiero w części, do dziś ciągle tu coś przybywa. Bywają też dnie, że stąd właśnie wynoszą ogromne skrzynie, zaadresowane do muzeów wszystkich miast Polski. Wszystko co zostaje zidentyfikowane, wraca spowrotem na swe dawne miejsca, nic tu nie ginie, nie marnuje się w zapomnieniu.

W ogóle życie kulturalne na tych terenach rozwija się powoli lecz systematycznie. Ośrodkiem ruchu artystyczno - kulturalnego jest „Gospoda Artystów" w Jeleniej Górze, mieszcząca się na vis á vis Muzeum, w niedużym, pięknie położonym pałacyku. Wnętrze nie przypomina zupełnie tak modnych dziś „klubów" czy kawiarni pseudo literackich „Gospoda" jeleniogórska posiada charakter prywatnego, kulturalnego domu, w którym przybysz znajduje to wszystko, co po odrzuceniu górnolotnych frazesów, składa się na prawdziwą kulturę. Brak tu standardowych stolików kawiarnianych, gość zagłębiony w wygodnym fotelu otrzymuje filiżankę doskonałej czarnej kawy z rąk uprzejmych gospodyń, które jakżeż w niczym nie przypominają naszych kawiarnianych „pań z towarzystwa". Ich pełna taktu, spokojna gościnność, w zasięgu której tak pięknie rozwija się życie kulturalne i umysłowe dolnośląskiego środowiska, sprawia, że każdy wstępujący w progi „Gospody", nawet przybysz z daleka będący tu po raz pierwszy, od pierwszej chwili wpada w zaczarowany krąg sztuki nie tylko kulinarnej ale i tej najczystszej przez duże „SZ" jak mówią w łódzkiej Syrenie.

I jeszcze jedno. W „Gospodzie" jeleniogórskiej wypiłam aż 3 filiżanki kawy, spędziłam tam czarowne dwie godziny czasu i naprawdę nie potrafiłbym przeprowadzić żadnej selekcji wśród znajdujących się tam osób, selekcji jeśli idzie o ich pozycje czy wypchany portfel. Zupełnie inaczej niż u nas, gdzie począwszy od „pań z towarzystwa" rozdzielających uśmiechy, starannie odważone na uncje w zależności od stanowiska, pozycji czy grubości portfelu gościa, zebrani taksują się, stopniują i szeregują z dokładnością godną co najmniej najskrupulatnieszego asystenta pracowni farmaceutyczno-chemicznej.

Taką jest Jelenia Góra dziś, czy taką pozostanie w miarę zaludnienia się jej terenów — nie wiadomo. Jedno jest tylko pewne, kto raz zakosztuje owoców prawdziwej kultury, serdeczności i dobroci ludzkiej, ten długo wspominać ją będzie z żalem, jak wspomina się coś naprawdę pięknego i niestety tak rzadko spotykanego na ścieżkach naszych życiowych wędrówek.

Literatura młodzieżowa

Piękną zasługę posiada „Czytelnik" w zakresie wydawnictw dla dzieci i młodzieży. Łącznie z „Biblioteczką młodego czytelnika" liczymy tutaj 28 książek. Bogata różnorodna tematyka od bajek do przypomnienia Żeromskiego („Siłaczka" i „Dr. Piotr"), dobór wartościowych piór, piękna szata graficzna, ilustracje najlepszych rysowników polskich—wszystko to sprawia, że literaturę młodzieżową i dziecięcą „Czytelnika" uważać należy za cenne osiągnięcie omawianej firmy wydawniczej.

Fredro w ZSRR

Na scenach radzieckich czynione są przygotowania w celu wystawienia szeregu sztuk A. Fredry. W związku z tym udał się do Moskwy znakomity artysta polski Aleksander Zelwerowicz jako reżyser i konsultant.

PRECZ Z KOBIETAMI

Uważacie — źle jest.

Źle jest i tu mi nikt nie przetłumaczy, że to, że owo i że wogóle... No, bo jest źle — i już.

A wszystkiemu kobiety winne. Baby, że tak powiem... Białogłowy!

Ubzdurały sobie, uważacie, że są też ludźmi i zażądały równych praw. No i dostały... I czy to człowieka (w odróżnieniu od kobiety) nie mogą diabli brać?...

Bo przecież czy to takie fiu-fiu, z długimi na dwanaście centymetrów rzęsami i powłóczystym spojrzeniu — może się równać z nami, panami i twórcami tego świata?... Czy może?...

Ale to już tak zawsze jest. Kiedy jesteśmy razem, w kupie — wtedy każdy mówi: racja!... A później, jak która obrzuci go tym powłóczystym spojrzeniem, lub rzuci jakimś marnym talerzem, to blednie, pot mu na czoło występuje i jest jak owieczka. Wstyd! obywatele!

Trzeba się raz postawić i albo— albo...

Ech!... Jak sobie przypomnę dawne czasy!... Wtedy to było!... I sukienka długa i gorsecik i spłonione liczko... A dziś?...

Piją, palą, jeżdżą samolotami, jak im perlonów nie kupisz — to obiadu przez trzy dni nie dostaniesz, do domu wracają po dwunastej i uważacie, za parę lat — swych kobiecych obowiązków wobec społeczeństwa pełnić nie będą chciały... Tak! tak!...

I dlatego musimy skończyć wreszcie z tym hańbiącym nas stanem rzeczy. Albo jesteśmy panami tego świata — albo nie. Albo mamy coś do powiedzenia — albo będziemy dalej siedzieć pod pantoflami.

Bo czyż nie jest hańbą, kiedy nasze żony miast oddać nam swój przydział papierosowy — wypalają jeszcze naszą „Wolność"?... Czyż nie jest hańbą, że nasze córki z naszych przydziałowych materiałów kostiumy sobie szyją i wódę chleją?... Musimy uderzyć pięścią w stół i zawołać: dość! Bo przecież gdy będą dalej i piły i paliły — to co dla nas zostanie?... Pokażmy światu i historii, że potrafimy być silni, zwarci i gotowi!...

Nie kupujmy perlonów i nie wracajmy przed godziną dziesiątą do domu!

Nie chodźmy z nimi do kina i na majówki za miasto!

Nie pozwólmy im marnować naszych pieniędzy na ołówki do rzęs i kremy wszelkiego rodzaju i nie kupujmy im, nawet w dniu imienin, żadnych fatałaszków!

Wykreślmy raz na zawsze z naszego słownika powiedzenie: „kobiety nie bij nawet kwiatem" i skończmy z tymi wszystkimi pieszczotliwymi słówkami jak — kotek, dzibdziuś, gwiazdeczka i maleństwo.

Najwyższy ku temu czas — obywatele!

Pamiętajmy o tym, że jesteśmy w mniejszości. A że jesteśmy w mniejszości, to nie jest żaden przypadek, tylko wynik konkretnej pracy kobiet, które systematycznie, zmierzają do wyniszczenia naszej połowy. Kobiety są zorganizowane! I leżą tu przede mną okólniki Ligi Kobiet, w których wyraźnie mówi się o walce z nami i w których zabrania się członkiniom Ligi rodzić dzieci rodzaju męskiego.

I dlatego na atak — musimy odpowiedzieć atakiem!

Lidze Kobiet — musimy przeciwstawić silną, zorganizowaną, świadomą swych celów Ligę Mężczyzn.

A w walce naszej nie ugniemy się! I jeśli zajdzie potrzeba — to sami zabezpieczymy sobie ciągłość naszego rodu.

Obywatele! Precz z kobietami!

Marek.

(Od Redakcji). Przed chwilą dotarła do nas smutna wiadomość. Towarzysz Marek przed kilku godzinami został w stanie ciężkim przewieziony do miejscowego szpitala. Według wszelkiego prawdopodobieństwa — stało się to na skutek odnalezienia przez jego żonę rękopisu powyższego felietonu.

POKŁOSIE TYGODNIA

Pożyczka będzie — rzecz bezsprzeczna,
Jeżeli będziesz bardzo grzeczna!
Dolary owszem — by się zdały,
Lecz poco Samie twe morały?

Caudillo z łajdactw swoich racji
Popadł na rogi demokracji.
To z sytuacji poznać snadnie,
Że całym z rogów już nie spadnie.

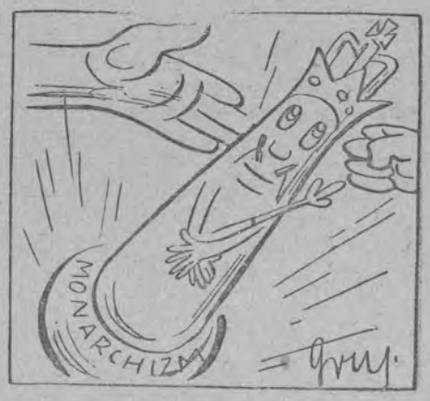

Choć mocne zewsząd lecą ciosy,
Kukła za chwilę łeb podnosi,
Więc dać takiego trzeba łupnia
By wreszcie djabli wzięli trutnia.

Musimy pracować społecznie

Kobiety nie zdają sobie sprawy z tego, jak wielki wpływ mogłyby wywierać na poprawę stosunków gospodarczych kraju, gdyby były zorganizowane.

Są dwa momenty, które dają ogromną siłę, z których dotychczas żadnego nie potrafiły wykorzystać. Jeden to liczba kobiet, stanowiąca więcej niż połowę ludzkości, drugi — to praca, jaką wykonywują, mianowicie: prowadzenie gospodarstw domowych.

Warto się zastanowić nad drugim momentem. Gospodarstwo domowe jest podstawą każdego państwa, każdego społeczeństwa.

Wysoki poziom gospodarstw domowych świadczy o kulturze i zamożności państwa. A więc — gospodyni domu jest tym czynnikiem, który może podnieść zarówno kulturę, jak i zamożność kraju przez odpowiednie ustosunkowanie się do swego warsztatu pracy, jakim jest dom rodzinny.

Warto zastanowić się nad tym, że dobrze i ładnie zorganizowany własny dom — to także zdrowie moralne tych wszystkich, którzy w nim zamieszkują. Sprawa dobrego zorganizowania domu jest więc zagadnieniem społecznym, z którym każda poszczególna gospodyni domu rady sobie nie da. Trzeba się zrzeszać po to, aby wspólnie pokonywać wiele trudności, wzajemnie się uczyć, dzieląc doświadczeniami własnymi i korzystając z doświadczeń innych, w szczególności doświadczeń naszych siostrzyc z zagranicy.

Jak ma wyglądać nasz dom i jak należy w nim pracować jest jednym z podstawowych zagadnień, którymi winna interesować się każda kobieta.

Ale to nie wszystko. Jest mnóstwo innych problemów, które żywo interesują kobiety i są jej zagadnieniami życiowymi mocno związanymi, np. sprawa wychowania dziecka i to nie tylko dziecka własnego, ale mnóstwa sierot, które nam w spadku pozostawiła wojna. Kobieta jest główną wychowawczynią nowych pokoleń. Widocznie nie spełnia tej roli dobrze, skoro jest tylu złych ludzi na świecie, którzy mordują, kłamią i utrudniają życie całej ludzkości tak dalece, że doprowadzają do tak straszliwych katastrof, jakimi są wojny.

Więc i w tej dziedzinie musimy się zastanowić nad sobą i powiedzieć sobie, że jesteśmy złymi wychowawczyniami i że trzeba to zmienić. I znów możemy to zrobić tylko przez organizowanie się i wspólną pracę nad sobą i nad zagadnieniem wychowania nowych lepszych pokoleń.

To są zgrubsza nakreślone dwa najważniejsze zagadnienia interesujące kobiety. Ale jest mnóstwo innych, ściśle wiążących się z tymi zasadniczymi problemami, a o których bezwzględnie winny rozstrzygać kobiety, np. spółdzielczość, ochrona pracy kobiet itp.

Z tego płynie prosty wniosek, że każda kobieta winna należeć do swojej organizacji kobiecej, która może i powinna rozstrzygać wszelkie sprawy interesujące kobietę, a jest nią Społeczno-Obywatelska Liga Kobiet.

Jaki winien być stosunek socjalistek do tej organizacji?

Socjalistki winny być awangardą w tej wielkiej pracy społeczno-wychowawczej jaką chce spełnić Społeczno - Obywatelska Liga Kobiet. Ślicznie zagadnienie współpracy socjalistek w Lidze Kobiet ujęła nasza towarzyszka posłanka, a obecnie vice-minister Pracy i Opieki Społecznej S. Pragerowa, mówiąc na ostatnim zjeździe Społ. Ob. Ligi Kobiet, że ona socjalistka chce dopomóc olbrzymim rzeszom kobiet, w ich trudnym życiu. Istotnie takie zadanie winnyśmy wziąć na siebie, my socjalistki.

Aby to zadanie należycie spełnić, musimy się do niego przygotować.

W tym celu W. K. — P. P. S. w Łodzi, idąc na rękę kobietom organizuje kurs dla działaczek społecznych w m-cu czerwcu rb. Liczymy na to, że na kurs zgłoszą się nasze towarzyszki z całego województwa licznie. Zapisy na kurs odbywają się w Powiatowych Komitetach P. P. S. i do dnia 1 czerwca winny być zakończone.

J. Święcicka.

Święto Matki

26 maja przypada dzień Święta Matki. To proste zdanie jakże wiele posiada w sobie treści... Wystarczyłoby po rosu poprzestać na tej krótkiej lakonicznej notatce aby w sercach wszystkich wyczarować najtkliwsze, najczystszą miłością przepojone słowo: matka.

W czasach, w których jesteśmy wciąż świadkami ciągłych zmian, ciągłej dewaluacji i wartości — wartość i znaczenie słowa matka pozostała ta sama. Przetrwała wojnę, nędzę i głód, nie zachwiała się w obliczu najokrutniejszych prześladowań, w obliczu śmierci. Wszędzie tam gdzie potrzeba było ratunku, gdzie czaiło się czyjeś cierpienie — zjawiała się kochająca i ofiarna dłoń tej, dla której człowiek jest i był zawsze tylko słabym, potrzebującym ratunku dzieckiem. Jeśli prawdą jest, że wojnę wygrała nie mamona lecz krew i bohaterstwo żołnierza — to wojnę tę wygrały matki. One to bowiem w najcięższych chwilach uczyły swych synów miłości i poświęcenia, one to wychowały ich na dzielnych i zwycięskich obrońców swego kraju, one bez jednej łzy wysyłały swe dzieci w szeregi walczących o wolność i sprawiedliwość.

Dlatego też tegoroczny dzień Matki, jest świętem nie tylko rodzinnym, nie tylko osobistym — jest uroczystością narodową ogólnokrajową, hołdem dla wszystkich bohaterskich matek naszego kraju, wyrazem najserdeczniejszych uczuć miłości i wdzięczności całego społeczeństwa.

Niechaj w dniu tym żadna matka nie pozostanie osamotniona, ani ta pochylona nad skromną mogiłą żołnierską, ani ta druga, której tęsknota za zaginionym w dalekim świecie dzieckiem nie skończyła się z chwilą zakończenia wojny.

Otoczmy matki nasze, wszystkie matki w naszym kraju najlepszą, najtkliwszą opieką, spłaćmy dług za ich łzy, nieprzespane noce, za ich męczeńskie wędrówki śladami ukochanych stóp, za ich wierne, do wszystkich ofiar gotowe SERCE.

GOSPODYNI i RABATKI

Mieszkam w kamienicy. Kamienica jak każdy duży dom w mieście składa się z pięter, lokatorów, klatki schodowej, pralni, piwnicy i gospodyni. Ta ostatnia jest motorem życia kamienicy (szkoda, że nie wodociągowym), PAPem (pralniana agencja prasowa) i gwoździem do trumny dla wrażliwych lokatorów.

Gospodyni zwykle posiada w podwórzu ogródek, który jest wyłącznie „ogródkiem gospodyni". W ogródku ma rabatki, kwiatki, pietruszkę i świeże powietrze.

Lokatorzy tego nie mają, chociaż każde mieszkanie posiada swoją gospodynię. Zato lokatorzy mają psy.

Kamienica, w której mieszkam ma trzy piętra i na każdym piętrze jest pies. Ostatni pies zjawił się niedawno. Lokator jest z zamiłowania myśliwym i postarał się o psa, którego chce wychować na wyżła. Jest to duże, młode psisko na długich nogach. Ponieważ nie jest jeszcze przyzwyczajony do terenu spaceruje po podwórku, gdzie znajduje się ogródek gospodyni. Pies jest młody i dopiero uczy się porządku: skąd mógł wiedzieć, że rabatki są już doprawione nawozem?

Kiedy wracam do siebie na trzecie piętro mam zwyczaj na każdym pół piętrze, którego okna wychodzą na podwórko, wychylać głowę, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza z ogródka gospodyni. Otóż wczoraj, na pierwszym półpiętrze zauważyłam na podwórku Radę Zakładową zgromadzoną nad rabatką. Była tam gospodyni, dziesięcioletni synek właściciela psa i tenże pies. Gospodyni czerwona jak burak mówiła: „powiedz Niemce, żeby to sprzątnęła. Nie życzę sobie żeby mi psy zanieczyszczały ogródek. Tu rośnie pietruszka, którą biorę do zupy". Chłopiec bronił się jak mógł, a właściwie bronił psa. Z miną oburzoną powiedział gospodyni: „To nie pies, proszę pani, tylko cyganki. Brama była otwarta i one chodziły po podwórku". — Gospodyni spiorunowała go spojrzeniem i tonem doktora nauk fizjologicznych orzekła głośno: „To jest nieludzkie!" A chłopiec prawie z płaczem odparł: „Dobrze, powiem, ale nie Niemce tylko tatusiowi". I poszedł, a z nim pies i gospodyni. Ale w bramie odwrócił się jeszcze i z zaczepną miną powiedział: „Właściwie, jeżeli pani tak chodzi o te rabatki, to powinna pani postawić dla psów „sławojkę" na podwórku...

Zo-Ta

Nowe broszury aktualno-polityczne

GOMUŁKA	—	Obóz demokratyczny buduje Polskę z woli Narodu	zł 5
ROMAN WERFEL	—	Sens wyborów	zł 10
ROMAN WERFEL	—	Reakcja stoi za PSL	zł 6
CYRANKIEWICZ, ZAMBROWSKI, BERMAN	—	Referendum	zł 5
WŁADYSŁAW GOMUŁKA, E. OSÓBKA-MORAWSKI	—	Walka o jedność narodu	zł 8
FRANCISZEK GIL	—	Żniwo wielkiej reformy	zł 10
JAN KOTT	—	Węgiel	zł 10
WANDA ŻÓŁKIEWSKA	—	Koniec królestwa rondli	zł 12

GŁOSOWANIE LUDOWE
Tekst ustawy z komentarzem zł 5

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH
SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „KSIĄŻKA"

Kobiety na rozdrożu

OD REDAKCJI

Na marginesie dyskusji na temat artykułu p. t. „Kobiety na rozdrożu" zamieszczamy list ob. M. R. zwracając się do wszystkich naszych czytelniczek z prośbą o wypowiedzenie się w tej sprawie. Najlepsze wypowiedzi wydrukujemy.

*
* *

W związku z artykułem tow. Krygierowej pt. „Kobiety na rozdrożu", pragnę podzielić się z redakcją moją historią rodzinną, osobistą. Jestem jedną z wielu kobiet „na rozdrożu" dlatego więc zamieszczony w ostatnim numerze Gł. Kobiet artykuł ośmielił mnie do opisania mojej tragedii.

We wrześniu 1939 r. mąż mój poszedł na wojnę, zostawiając mnie jako 6 tygodniową mężatkę. Jako oficer dostał się do niewoli niemieckiej i przez cały czas wojny przebywał w oflagu. W 1942 r. zostałam aresztowana i po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu wysłana do Oświęcimia, skąd następnie ewakuowano mnie do Niemiec. Przez cały ten czas byłam w kontakcie z moim mężem, który pisał do mnie do lagru. Marzyliśmy na odległość razem o natychmiastowym powrocie do domu, o tym że spotkamy się przy odbudowie naszego zniszczonego gospodarstwa.

Dziś mija rok jak wróciłam z obozu z Niemiec, gnana tęsknotą za rodziną i Polską, nie zważając na żadne propagandowe plotki. I do tej pory czekam na męża, który okrężną drogą poinformował mnie, że raczej powinna być przy nim we Wieszech i czekać „na coś".

Nadzieje moje i marzenia zupełnie zawiodły. Jestem młoda, pełna energii życiowej, pragnę żyć pełną piersią i wychować własne dzieci.

Co mam robić dalej? Czy czekać w beznadziejnej sytuacji dalej, czy poprostu przekreślić przeszłość i zacząć żyć od początku? Czy otoczenie i opinia nie będzie krytycznie ustosunkowana do mnie i wyrozumie podobną sytuację?

M. R.

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: J. Dąbrowski, G. Timofiejew, H. Wachowicz Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7.

Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-09012

Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Łódzkiego podaje do wiadomości, odbiorcom energii elektrycznej, że na terenie Okręgu Łódzkiego obowiązuje z dniem 1 maja 1946 r. nowa następująca taryfa za energię elektryczną na podstawie uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 9-go kwietnia 1946 r.

	Opłata stała miesięczna	Opłata zmienna za energię
1. GOSPODARSTWA DOMOWE A.	17 zł od izby w I-ym bloku w II-im bloku	1 zł/Kwh. 2 zł/Kwh.
I-szy blok miesięcznie dla mieszkań:	1 izb. 3 Kwh, 2 izb. 4 Kwh. 3 izb. 5 Kwh, 4 izb. 7 Kwh. ponad 4 izby dodatkowo od izby 3 Kwh albo alternatywnie do wyboru	
Tylko dla mieszkań do 3 izb B. manip. i dla ograniczników	10 zł (liczn.)	5 zł/Kwh.
2. LOKALE MIESZKANIOWE	a) niezamieszkałe, sklepy państw. i spółdzielcze manip. (liczn.) 10 zł.	5 zł/Kwh.
	b) rozrywkowe i sklepy prywatne manipul. (liczn.) 10 zł	10 zł/Kwh.
	c) urzędy, inst. społeczne, miejskie, wojskowe manip. (liczn.) 10 zł.	4 zł/Kwh.
3. PRZEMYSŁ		
a) drobny do 25 Kw. mocy rozrach.	120 zł Kw mocy rozrach.	2 zł/KWh.
	albo alternatywnie do wyboru manip. (liczn.) 30 zł	5 zł/Kwh.
b) przemysł powyżej 25 Kw mocy rozrach.	120 zł Kw. mocy rozrach.	2 zł/Kwh.

Dla zakładów nie dostarczających całkowicie wyrobów do Państwowych i Spółdzielczych Central Zbytu stosuje się ponadto mnożnik 2,5.

4. ROLNICTWO	do 3 ha 20 zł ponadto za każde ½ ha dalsze 1.50,	2 zł/Kwh.
	albo alternatywnie do wyboru manip. (liczn.) 30 zł	5 zł/Kwh.

(ag)